Nr. 33 Poznań, dnia 16 Sierpnia 1908 r. Rok XII.

Abonament
wynosi kwartalnie:
na poczcie. . . 1,50
z odnoszeniem
do domu . . 1,62
pod opaską . . 2,75

PRACA

Adres Redakcyi:
Poznań,
ul. Rycerska Nr. 38
Telefon Nr. 97.
Ogłoszenia:
od wiersza drobnego
30 fen.

TYGODNIK POLITYCZNY I LITERACKI, ILLUSTROWANY.

Wolność w Prusach.

Wolność osobista, wolność sumienia, wolność słowa i druku — oto prawa, które narody zdobywały w długiej, ciężkiej walce na gnębicielach ciała i ducha. O prawa te popłynęły strumienie krwi, urzeczywistniały się one w łunach pożogi, pośród szczęku bagnetów i grzmotu strzelb.

Wieków było na to potrzeba, by nareszcie pojawiły się konstytucye, gwarantujące obywatelom te prawa tak naturalne i proste, jak nie może być nic prostszego i naturalniejszego. Oczywiście i w Prusach i w Niemczech wolnośc wszelaka zapewniona jest obywatelom przez konstytucyą.

Ponieważ jednak szarą jest wszelka teorya, a zielonem złote drzewo żywota, należy się rozpatrzeć w tem zieleniejącem życiu, by się przekonać jak dalece praktyka niezgodna jest z teoryą.

Nie potrzeba sięgać w daleką przeszłość. Ostatnie tygodnie obfitują w rozliczne wypadki charakteryzujące dosadnio pruską wolność.

Tak n. p. niebawem po wyborach do sejmu wypędził zarząd górnośląskiej kopalni „Ferdynand“ szereg robotników z pracy, ponieważ głosowali bądź to na centrowych, bądź polskich walmanów, zamiast popierać kandydatury blokowe.

W Kielnie, w Prusach Zachodnich, pewien robotnik pracował na szosie przeszło 13 lat bez przerwy. Będąc Polakiem i katolikiem, podczas ostatnich wyborów oddał głos na Polaka-katolika. Dnia 10-go lipca b. r. otrzymuje on od dozorcy szosowego piśmienne rozporządzenie landrata, zwalniające go z pracy z powodu oddania głosu swego na Polaka. Takie samo pismo otrzymał również jego towarzysz. Obaj udali się nazajutrz do landrata do Wejherowa, zapytując o właściwy powód wydalenia z pracy. Otrzymali następującą odpowiedź: Kiedyście głosowali na Polaka, to udajcie się teraz do niego po pracę; powiedziałem już raz, że wydalam was z pracy; to też napowrót was nie przyjmę.

W Starogardzie znowu zdarzyło się co następuje: Przy ostatnich wyborach do sejmu pewien Niemiec-katolik oddał głos na Polaka, stosownie do zawartej ugody. I otóż cóż się dzieje. Landrat donosi to zarządowi towarzystwa niemieckich katolików z zapytaniem, czy członkowie tego towarzystwa na Polaka głosować mają i skutek był ten, że ów wyborca, mistrz piekarski w rynku, musiał wystąpić ze zarządu tegoż towarzystwa.

Gdzieindziej jakiś pruski robotnik nie głosował na walmana blokowego, lecz na socyalistę. Zaczęto się namyślać, jakby owemu robotnikowi zaszkodzić i wypośrodkowano, że syn jego jest uczniem w szkole podoficerskiej w Ettlingen w Badenii. Natychmiast zadenuncyowano ojca w miejscu miarodawczem, a skutek był ten, że syna ze szkoły podoficerskiej wydalono.

W Husum burmistrz dr. Schücking pozwolił sobie w pismach krytykować rządy pruskie — wytoczono mu tajny proces dyscyplinarny celem pozbawienia go urzędu.

W Józefowie pod Mogilnem obchodził związek wojacki urodziny cesarskie. Mowę uroczystościową wygłosił miejscowy nauczyciel. Przy tej sposobności ostrzegał mówca przed uprawianiem przesadzonego kultu z osobą cesarza, zachęcał partye polityczne, by stawiały dobro ogółu ponad interes partyjny i nareszcie zaznaczył, że demokracya w Niemczech nie byłaby tak radykalną, gdyby nie było junkrów pruskich. Z powodu tej mowy wytoczono nauczycielowi śledztwo dyscyplinarne, zakończone tem, że nauczyciela złożono z urzędu, chociaż wyraził ubolewanie, że mowę w tej formie wypowiedział. Drugi nauczyciel, który był tyle nieostrożny, że oklaskiwał mowę starszego kolegi, otrzymał — zdaje się — naganę.

W Tönning pewien nauczyciel agitował przy ostatnich wyborach do parlamentu za kandydatem wolnomyślnym. Wskutek tego burmistrz raportuje do rejencyi, że nauczyciel ów jest socyalistą i należałoby życzyć, by go z Tönning usunięto z powodu jego wątpliwej działalności politycznej. Niebawem rozpisały się gazety, że wdrożono przeciwko owemu nauczycielowi postępowanie dyscyplinarne, „ponieważ przeciw przepisowi otworzył klapy w drzwiach szkolnych i ponieważ inspektorowi szkólnemu nie podał krzesła.“ Inny radzca rejencyjny, który udaje się do Tönning, nazywa nauczyciela w tajnym „berychcie“ powtórnie socyalistą, lecz nie radzi go zwolnić z urzędu, ponieważ by ów nauczyciel w takim razie występował przeciwko państwu, lecz radzi wziąć go w najwyższą karę porządkową w wysokości 90 mrk., gdyż ta kara może później być powodem do dania mu dymisyi. Tak się też stało, a nauczyciel nie był-

by się był dowiedział prawdziwego powodu kary, gdyby proces pewnego redaktora, wmieszanego w tę sprawę, nie był wydobył na światło dzienne wyników postępowania dyscyplinarnego i treści tajnych berychtów.

Oto kilka faktów, o których w ostatnich czasach pisały gazety, a dowodzących jasno, w jaki sposób pojmowaną bywa w Prusach wolność obywatela.

Zaiste wolno w Prusach płacić podatki, wolno brać udział w agitacyi patryotycznej, jeżeli chodzi o powiększenie floty, o wybudowanie okrętów napowietrznych, o uciskanie „nieprawomyślnych“ żywiołów jak Polaków i katolików na przykład.

Jednakże krytykować władze, krytykować politykę oficyalną, wytykać błędy i usterki machiny państwowej, wykazywać krzywdy, jakie się dzieją obywatelom państwa — to po wsze czasy było ryzykownem przedsięwzięciem. Szczęśliwy, kto do pewnego stopnia jest niezależnym od rządu. Jeżeli przytem potrafi swą krytykę ubrać w formę — z punktu widzenia prokuratoryi — dozwoloną, natenczas z niejakim spokojem może oddychać powietrzem „wolnej“ Germanii. Jeżeli jednak w jaki bądź sposób zależy od rządu, jeżeli ostrzejszem słówkiem narazi się prokuratorowi, wtedy bądź zdrów holenderski śledziu. Zbojkotują go, pozbawią stanowiska i chleba i o ile możności w kozie zamkną, by miał czas rozmyślać nad niestosownością wszelkiego rodzaju reformatorstwa.

Że zajścia — jak powyżej opisane — mogą zdarzać się obecnie, gdzie w rzeszy weszło słońce t. zw. polityki konserwatywno-liberalnej, jest rzeczą bardzo pouczającą. Wykazują one całą nieszczerość rzekomo liberalizującej polityki ks. Bülowa w rzeszy, a udowodniają jasno, że w Prusach nawet o pseudoliberaliźmie mowy być nie ma. Prusy jak dotąd tak i nadal mają zachować charakter państwa wstecznego, policyjnego, zwalczającego bezwzględnie każdą myśl swobodną, pozostającą w sprzeczności z przepisaną pruską prawomyślnością polityczną i społeczną.

Jeżeli już nauczyciele, burmistrze i inni Niemcy myślący inaczej, niż na to pozwala ks. Bülow i jego rząd oficyalny, uważani bywają za szkodników a niemal za zdrajców kraju, którym natychmiast trzeba dać uczuć cały ciężar oficyalnej niełaski i wstrętu — to jakże się dziwić, że my Polacy, rządzący się w życiu politycznem zasadami postępowemi, wzbudzamy w sferach oficyalnego i nieoficyalnego hakatyzmu jak najżywszą odrazę!

Nie może być zgody, nie może być porozumienia pomiędzy krzewicielami i obrońcami wolności politycznej a jej dławcami. Jedyny stosunek, jaki w takich warunkach jest możliwy i konieczny, jest stosunek twardej i konsekwentnej, legalnej walki. Zwycięstwo zaś będzie po tej stronie, po której jest słuszność.

Długo prawdopodobnie jeszcze tryumfować będzie w Prusach siła opancerzonej pięści, lecz potężniejszą od niej jest moc słuszności.

Słuszność bowiem ma to do siebie, że, aczkolwiek powoli, to jednak na pewno podbija serca i umysły ludzkie i nawet opancerzoną pięść w swą służbę zaciąga. Historya uczy nas, że co raz ludzkość powszechnie uznała za słuszne, to nietylko urzeczywistniła, lecz broni zdobyczy przed stratą.

Sądzić należy, że kiedyś i zagadnienie narodowej, politycznej i społecznej wolności obywatelskiej zostanie rozwiązane pomyślnie. Wtedy też dopiero wyschnie źródło ciągłych bolesnych i zażartych walk, wymagających olbrzymiego nakładu sił moralnych i materyalnych, któreby z daleko większym pożytkiem w innym kierunku zużyte być mogły. Dzieje się to w krajach, które nie znają tego szamotania się o rzeczy tak niezbędne do życia i szczęścia człowieka, jak najelementarniejsze wymogi wolności. Natomiast

Naród Polski
pod obcem panowaniem.

93) Opowiedział
Julian Baczyński.

(Ciąg dalszy.)

Na Litwie i Żmudzi po Sierakowskim Albertus stoczył większą zwycięską bitwę w puszczy Łabonarskiej (21-go maja), [1]) w Grodzieńskiem potykał się Walery Wróblewski, a w Pińszczyznie Romuald Traugutt. Wybuchło powstanie w Inflantach (w końcu kwietnia) i we wszystkich prawie ziemiach ruskich, z wyjątkiem Podola.

Lecz w tych ziemiach wiejski lud dał się nakłonić rządowi i wystąpił groźnie przeciw powstaniu, które też zaraz stłumione zostało. Na czele ruchu w Inflantach stanął Leon Plater, lecz chłopi — starowiercy [2]) wystąpili wrogo i rzucili się na rabunek i pustoszyli szlacheckie dwory. Odznaczyli się jeszcze na Białej Rusi szczególnie Ludwik Zwieczdowski (Topór), na Wołyniu Edmund Różycki, na Ukrainie ojciec Zygmunta, Wład. Padlewski również rozstrzelany. Ale szczególniej na Ukrainie zajął lud wiejski wrogie dla powstania stanowisko. We wsi Sołowiówce [3]), dokąd przybyła z Kijowa pełna zapału młodzież i ogłaszała ludowi Złotą Hramotę [4]), tenże lud w okrutny sposób wymordował tę serdecznie doń przemawiającą młodzież. [5])

6. Interwencya dyplomatyczna 7) i szkodliwe jej skutki.

Nacisk opinii publicznej i starania Hotelu Lambert u obcych mocarstw wywarły wreszcie swój wpływ. Zwrócono uwagę nietylko na okrucieństwa Rosyi, ale także na bardzo wrogie dla Polaków stanowisko Bismarka i Prus, na pomoc udzielaną przez nie Rosyi, na schronienie dawane wojskom rosyjskim i puszczanie ich z bronią w ręku do Królestwa, na prawdziwe przez nie urządzane obławy na powstańców. I stawało się powszechnem zdanie:

— Skoro w tej wojnie obce państwo (Prusy) działa na zgubę Polski, to także obce państwa na jej korzyść działać mogą!

I Rosya prawdziwie przestraszyła się, kiedy do Petersburga nadeszły w sprawie Polski noty dyplomatyczne

[1]) Łabonarska puszcza, koło Święcian w środku województwa wileńskiego.

[2]) Starowiercy, czyli starobradcy albo rozkolnicy, są to w Rosyi odszczepieńcy od zasad panującego kościoła prawosławnego (od 2-giej połowy VIII wieku).

[3]) Sołowiówka, w Radomyskiem, na zachód o Kijowa.

[4]) Złota Hramota, były to uchwały Rządu Narodowego o wolności chłopów. — Zginęli wtedy na miejscu: Biesiadowski Józef, Izbiński, Peretjatkowicz Adolf, Krypski, Kostko, Bobowski, Godfr. Przedełski, Aleksy Wasilewski, Wołoncewicz Łuc., Przedrzemirski Walery i jego brat 15 letni. Z ran. umarł Dorożyński. Na Syberyę wysłani Wincenty Wasilewski, Bol. Peszyński. Stef. Wyhowski, Wacł. Kuczański i Kościuszko. Uciekli potem: Wład. Szaraniewicz z Kazania a Ant. Jurjewicz z twierdzy Kijowskiej Z rozkazu sędziego pokoju Polaka nad ciałami zabitych usypano jedną wielką mogiłę pod Sołowiówką. Lud wiejski w wyobraźni swej widzi unoszące się nad tym grobem duszyczki pomordowanych młodzieniaszków i słyszy jak błąkając się koło mieszkań morderców, modlą się za nich:

— Chryste, Chryste pomyłuj! — Hist. p. p. p. II, 114; Szkice z powst. r. 1863, przez pułków Strusia.

[5]) Lewicki, 505 — 507.

[6]) *Interwencya dyplomatyazna*, jest to wmieszanie się obcych mocarstw.

straszną rzeczą jest patrzeć, że cywilizowana ludzkość wciąż jeszcze tyle krwawego potu wylewać musi w walce o zdobycie praw tak jasnych, jak słońce, tak słusznych, jak dwa razy dwa — cztery.

Kanał Wiedeń-Kraków.

W ostatnim czasie sprawa kanału łączącego Dunaj z Odrą i Wisłą zajmowała uwagę parlamentu wiedeńskiego. Na posiedzeniu odbytem dnia 9. zeszłego miesiąca uchwaliła izba wezwać rząd, by budowę kanału rozpoczęto już w r. 1909 i to równocześnie w okolicach Wiednia i Krakowa. Ponieważ kanał ten ma pierwszorzędne znaczenie dla Galicyi i wogóle, jako pomysł kulturalny zasługuje na uwagę, podajemy bliższe o nim szczegóły.

Kanał ten, mający połączyć ze sobą trzy wielkie rzeki: Dunaj, Odrę i Wisłę, będzie według obliczeń kosztował 330 milionów koron. Długość jego wyniesie 406 kilometrów, szerokość 30 m. wierzchem, 16 spodem, głębokość 3 metry.

W kanale tym będą 52 śluzy i 1 wydźwig, wysoki na 27 metrów, który będzie statki podnosił w górę lub spuszczał na dół.

Cały kanał będzie kopany nad drogami, kolejami i rzekami. Gdzie potrzeba, będą robione koryta tak, jak mosty kolejowe wysoko i tędy tak wysoko kanał na filarach będzie zbudowany w formie koryta, którem woda płynąć będzie.

Pod Wiedniem na Dunaju ma zwierciadło wody ponad morzem Adryatyckiem 160 metrów wysokości. Na tej wysokości ciągnie się woda równo aż do miasta Hodonina na Morawach czyli 100 kilometrów. Od Hodonina podnosić się będzie woda w kanale w górę za pomocą śluz od 5 do 8 metrów wysokich. Woda między Porubą a Jaśnikiem podnieść się musi w górę o 115 metrów od wody płynącej Dunajem pod Wiedniem.

Od tej wysokości, od Jaśnika do Bogumina na Śląsku, znowu zniża się kanał za pomocą 13 śluz od 2—8 metrów wysokich o 72 metr. niżej.

Od Bogumina podniesie się woda w górę o 65 metrów do działu wód między Odrą a Wisłą za pomocą 7 śluz i 1 wydźwigu 27 metrów wysokiego, który może być zastąpiony 2 śluzami.

Od tego wydźwigu zniży się kanał do Krakowa o 68 metrów za pomocą 14 śluz od 5—7 metrów wysokich.

Ażeby statki mogły pod Krakowem i Podgórzem przybić do brzegu, będzie zbudowany pod Dębiem jaz. Port główny, handlowy i przemysłowy, na wielkie składy, będzie wybudowany w Płaszowie pod Krakowem a to dlatego, że tam są niezabudowane miejsca, które też będą tańsze, a obok mogą śmiało powstawać fabryki.

Port miejski zbudowany będzie w Krakowie pod Wawelem. Kanał ten nosi nazwę: Dunaj-Odra-Wisła, połączy z sobą 3 morza, ułatwi tani przewóz tak wyrobów fabrycznych, jakoteż i produktów rolniczych, ludności zaś da dobry zarobek na lat kilka.

W Galicyi kanał ten budowany będzie ponad rzeki: Biała, Soła, Skawa i Skawinka i to w takiej wysokości, jak mosty kolejowe. Przekopy pójdą od granicy Śląska przez wsie: Bestwina, Jawiszowice, Grojec, Przeciszów, Zator, Spytkowice, Jaśkowice, Facimiech, Samborek, Skawinę, Zakrzówek, Ludwinów i Podgórze — jak to każdy na mapie wyznaczyć linię może.

Gdy skończy się budowa kanału do Krakowa, zacznie się budowa dalsza przez Galicyę: od Podgórza przez Niepołomice, Borzęcin, Radłów, Żabno, Dąbrowę, Radomyśl, Rzochów, Majdan, Bojanów, Hutę bojanowską, Leżajsk,

---

Francyi, Angliii i Austryi [1]. Rząd rosyjski ogłosił zaraz *amnestyę* dla wszystkich powstańców, którzy złożą broń i obiecał rozszerzyć nadaną już Królestwu autonomię. Ale cały naród, nawet stronnictwo Białych, spodziewało się zbrojnej interwencyi państw na korzyść Polski i odrzuciło amnestyę. Tymczasem skończyło się na notach, zawierających tylko puste frazesy [2] z wyjątkiem Anglii, której nota brzmiała śmiało:

— Obowiązującemi są postanowienia Kongresu Wiedeńskiego z r. 1815 i nie wolno ich zmieniać samowolnie!

Na odpowiedź rosyjskiego ministra spraw zagranicznych Gorczakowa, która zawierała również tylko frazesy, wysłały trzy dwory państw powtórne noty do Petersburga (17 i 18 czerwca), w których żądały:

Dla Polaków amnestyi zupełnej i powszechnej; reprezentacyi narodowej z podobnemi prawami, jakie zakreśliła już konstytucya w r. 1815; mianowania Polaków na urzędy publiczne; zupełnej wolności sumienia i wykonywania obrządków katolickich, używania wyłącznie języka polskiego w szkole, sądzie i urzędzie; zaprowadzenia prawnego i prawidłowego systemu przy poborze rekrutów.

Żądano wreszcie zaprzestania wojny i zwołania konferencyi państw, które brały udział w traktacie wiedeńskim.

Po takiej interwencyi państw, która była powierzchowną i wzbudzała w narodzie polskim rozczarowanie, mógł ze strony polskiej śmiało zawołać Wielopolski:

— Wszak to, czego mocarstwa żądają, ja sam już dla Polski wyrobiłem i nadawał już manifest amnestyjny cara!

A ze strony rosyjskiej mógł Gorczakow z lekkiem i uspokojonem sercem powiedzieć:

— Taka interwencya to tylko blichtr,[3] ażeby coś wyrzec dla opinii publicznej, lecz teraz zbrojnej interwencyi Rosya wcale bać się nie potrzebuje!

Wiedział bowiem, że w Paryżu nie chciano zrywać przyjaznych stosunków z Petersburgiem [4], że Anglia, choć

---

[1] Z różnych zdań i depesz, krążących już od lutego, tylko dyplomaci angielscy hr. Russel i lord Napier wyrażali swe zdania otwarcie i stanowczo. Pierwszy mówił:

— Żadne rozumowanie nie daje prawa zamieniać konskrypcye w proskrypcye (wyjęcie z pod praw).

Drugi pisał, zarzucając Rosyi, że wywołuje powstanie dla swej pozycyi:

— Bez wątpienia wielu patryotów polskich zostanie zabitych lub wysłanych do Azyi lub w długiej niewoli pozostawać będzie i siły polskie zmniejszone zostaną. Lecz *za każdego patryotę zabitego, zmuszonego do milczenia lub zamkniętego, stu powstanie w nowem pokoleniu, które przyjmie ten spadek nienawiści i zemsty* (7 lutego).

Najżyczliwszą dla Polski była następująca mowa wypowiedziana w senacie francuskim przez księcia Napoleona:

— W najgłębszem mówię przekonaniu, że cesarstwo francuskie wraz z Napoleonem na czele może i powinno wziąć sprawę polską w ręce. Jestem pewny, że cesarz zrobiłby to i zrobi przy pomocy opinii liberalnej i z najczystszymi zamiarami, które zręczna polityka wyjaśni obcym rządom, a jestem pewny, że nasz obowiązek nie jest nad nasze siły. Lecz trzeba spieszyć, bo krew leje się strumieniami i jeśli pozostawicie Polskę samą sobie, będzie mogła walczyć króciej lub dłużej, ale wreszcie ulegnie. Działajcie więc, działajcie! (18 marca).

Wrażenie tej mowy starał się osłabić minister Napoleona Billault, rząd francuski bowiem nie chciał zrywać stosunków z Rosyą. Hist. powst. n. p. II, 48, 54, 55.

[2] Frazes, z greck., okres, puste słowa, brak treści.

[3] Blichtr, błyskotka, mamidło, rzez na pozór piękna i nęcąca a w rzeczywistości nic nie warta.

[4] To życzliwie i wiele obiecujące dla Polski usposobienie i działanie Francyi zmieniło się na pewien czas, gdy ces. Napoleon III. napisał własnoręczny list do cara, skłaniając go do ustępstw dla Polski, a car mu

Przeworsk, Jarosław, Mościska, Sądową Wisznię, przez Rudki, dolinę Wiszni do Czajkowic, stąd do Dniestru. Druga odnoga od Sądowej Wiszni na Gródek do Lwowa.

Na pokrycie kosztów budowy kanału gotówki nie ma — będzie więc zaciągnięta pożyczka na najwyżej 4 proc., spłacalna w ciągu lat 90.

Nie mniej ważną sprawą dla rolnictwa obok kanału jest równoczesna regulacya tych przestrzeni rzek, na których da się uzyskać potrzebną dla spławu głębokość wody. Są to: górne brzegi Dunajca, Wisłoki, Sanu, a dolne Skawy, Raby, Wisłoka, Stryja, Świcy, Sukieli, Bystrzycy, które po należytem uregulowaniu mogłyby służyć jako drugorzędne drogi wodne dla spławu drzewa i produktów rolniczych.

Bez należytego ustawowego zapewnienia tych postulatów, rolnictwo z budowy kanałów spławnych w Galicyi nie odniesie spodziewanych korzyści. To też trzeba będzie wszystkie wytężyć siły, aby równocześnie i rzeki zostały należycie uregulowane.

Niemcy i Czesi nie chcieli budowy kanału w Galicyi. Zanosiło się nawet, że wszelkie zabiegi pójdą na nic, lecz Koło polskie wielką walką zmusiło rząd do poprowadzenia kanału przez Galicyę, która zawsze jakby sierota jest przez państwo krzywdzona.

Z życia Polaków w Ameryce.

Nasi rodacy na drugiej półkuli biorą się rączo do dzieła: zakładają Towarzystwa, budują świątynie Pańskie, wogóle żyją w myśl zasady „Módl się i pracuj.“ Oto nowy dowód żywotności, oświaty i świadomości obywatelskiej, religijności i dobroczynności naszych rodaków w Ameryce:



Ks. proboszcz Franciszek Grzywocz z Coatesville.

Coatesville w Pensylwanii — w Stanach Zjednoczonych Północnej Ameryki, 23-go lipca 1908.

Parafia polska w Coatesville Pa założona została w kwietniu roku 1907, w czasie, w którym przysłano nam pierwszego księdza Polaka, w osobie ks. Fr. Grzywocza. Początki dla księdza były nadzwyczaj trudne, bo ani kościoła, ani mieszkania nie było. Lud daleko mieszka i to pomieszany ze Słowakami, grecko-katolikami, Węgrami i Włochami, dlatego zaniedbany pod względem religijnym bardzo, bo do kościoła irlandzkiego za daleko, a inni nie chodzili do kościoła, gdyż języka obcego nie mogli zrozumieć. Stosunki te spowodowały Polaków, że zakupili ze składek dobrowolnych, za 10,000 dol., budynek, który dawniej służył episkopalnym za kościół. Ponieważ to był stary budynek, więc trzeba go było naprawić wewnątrz i zewnątrz aż wreszcie 10-go listopada 1907 roku poświęcił go Przew. Prałat ks. Heinen w imieniu ks. Arcybiskupa przy udziale licznych księży, towarzystw wojskowych i kościelnych w liczbie koło 2000. W budynku na piętrze jest kościół, a na dole szkoła. Obecnie jest tu około 150 rodzin i 400 samotnych: Polaków, Sło-

się upominała o Polskę, wcale o nią walczyć nie myślała, jak o tem głośno mówiono w Londynie, i że w Wiedniu, w obawie o Galicyę, lękano się nawet rozszerzenia polskiego powstania. Więc dał dworom państw następującą odpowiedź:

— Rząd rosyjski żąda zupełnego poddania się Polaków łasce cara, a mocarstwom odmawia jakiegokolwiek prawa do mieszania się w wewnętrzne sprawy rosyjskie. Konferencyę mogłaby Rosya odbyć chyba tylko z Austryą i Prusami, bo tylko one są interesowane w sprawie polskiej!

Teraz nic już nie odpowiedziały mocarstwa obce i zniosły w milczeniu taką obelżywą odprawę. I tak się skończyła ta oczekiwana, tak wiele obiecująca wspólna akcya [1]) dyplomatyczna. Nieszczęśliwy naród polski, tak bohatersko walczący i wysilający się, ażeby zerwać tyrańskie pęta niewoli, któremi na własnej skuto go ziemi, naród polski, niecierpliwie słusznej pomocy mocarstw oczekujący, innego, wręcz przeciwnego doczekał się skutku po tej akcyi. Interwencya dyplomatyczna nietylko nie pomogła w niczem uciśnionej Polsce, ale owszem zaszkodziła jej i los jej pogorszyła [2]).

Odtąd Austrya, która z początku nie przeszkadzała wcale powstaniu, teraz zaczęła używać surowych przeciwko niemu środków. Rząd zaś rosyjski a głównie jego dziennikarstwo działało podburzająco i wznieciło nienawiść ludu rosyjskiego do Polaków. Takiem na dworze wielce wpływowem, a podszczuwającem rząd i naród rosyjski przeciwko Polakom, było pismo p. t. „Moskowskija Wiedomosti“ (moskiewskie wiadomości), które wydawał Mich. Katkow. Rozpoczynało się straszne panowanie nadużyć i okrucieństw, żołdactwo moskiewskie swobodnie napadało polskie dwory, paliło je, rabowało i mordowało bez litości bezbronną ludność bez różnicy wieku i płci. Aby nie dać powodu i sposobności do dalszych możebnych interwencyi rząd rosyjski wydawał rozkazy, które brzmiały:

— Rozkazujemy i pozwalamy użyć najsurowszych kroków, najsroższych prześladowań, najkrwawszej wojny, aby tylko jak najrychlej stłumić bunt polski!

I z takiem upoważnieniem wysłani zostali okrutni generałowie Teodor Berg do Królestwa i Michał Murawiew na Litwę.

7. Berg w Królestwie, Murawiew na Litwie.

Generał Teodor Berg, Niemiec z prowincyi nadbałtyckich, przybył do Warszawy dnia 8 kwietnia 1863 r. w miejsce starego Ramsaya. Wyćwiczony już w szkole paskiewiczowskiej miał on tajemne instrukcye i wkrótce sam owładnął rządami, tak że Wielopolski a nawet brat cesarski w. książę Konstanty zeszli obok niego na drugie miejsce. I zaczęły się rządy pełne okrucieństw i bezprawi, a wobec nich nie mógł być obojętnym zacny arcybiskup Feliński. Gdy bez zawiadomienia go kapucyn ks. Agrypin Konarski skazany został na powieszenie, zaprotestował przeciwko takiemu wyrokowi i unieważnieniu religii. Nic to nie pomogło i dnia 12 czerwca powieszony został w Warszawie ks. Konarski a także Henryk Abicht. Arcybiskup zaś, posądzony nadto o tajemne znoszenie się z rządem francuskim, został wywieziony z Warszawy do Petersburga (14 czerwca), a stąd do Jarosławia, gdzie przebył lat 20. (C. d. n.)

odpisał odmownie. Więc też poseł francuski zbywał posła angielskiego ogólnikowo temi słowy (jeszcze 18 marca):

— Francya w tej sprawie sama wszystko już powiedziała, co mogła powiedzieć! Hist. powst. n. p. II, 58.

[1]) Akcya, z łać., czynność, działalność, świadectwo udziałowe w zysku jakiegoś przedsiębiorstwa.

[2]) Lewicki, 507, 508.

waków, Rusinów, Włochów i Węgrów.

Z początku kościół w niedzielę był próżny, za to teraz prawie zawsze jest pełny. Wszyscy parafianie kochają się, jak bracia jednej rodziny, co zawdzięczamy najpierw błogosławieństwu Bożemu, a potem pracy naszego ks. proboszcza. **Parafianin.**

Z niwy politycznej.

Germanizacya to protestantyzacya — tak powtarzają niestrudzenie gazety polskie i centrowe ku wielkiej boleści pism hakatystycznych, które siłą się dowieść, że germanizatorom nie chodzi wcale o przeprowadzenie Polaków na wiarę protestancką. Uwierzyła tym zaklęciom nawet pewna polska gazeta, gdyż swego czasu napisała, że Polacy pod względem religijnym nie są w Prusach narażeni na niebezpieczeństa, natomiast cała zaciekłość wywłaszczycielska uderza li tylko w narodowość naszą. Co najwyżej można mówić o protestantyzacyi kraju — nie zaś ludności. Tymczasem panowie pastorowie Harhausen i Rhode — ostatni znany jako gorliwy kolonizator i opiekun Niemców nadwołżańskich — postarali się o dostarczenie dowodu, że niemczycielom nie tylko o język i narodowość, lecz i o wiarę chodzi. Bo otóż założyli t. zw. „Towarzystwo ewangielizacyjne dla katolickich Polaków“, zadaniem którego jest przeprowadzenie nas na protestantyzm. Powody, które skłoniły owych apostołów do założenia rzeczonego towarzystwa są według ich własnego zeznania następujące: 1) Od wieków istnieje prawie niewygasła nienawiść między niemieckim a polskim narodem. 2) Historya i codzienna obserwacya pouczają, że nienawiść jest podniecana ze strony słowiańskiej. To nie dzieje się nietylko w dzisiejszych czasach, lecz to się działo już dawno przed podziałem Polski. 3) Historya i doświadczenie uczy, że zawsze polsko-katolickie duchowieństwo było tem, które tę nienawiść podtrzymywało. 4) Ażeby pokój między obydwoma narodami znowu zaprowadzić i stale utrzymać, jest tylko jeden środek, a zwłaszcza ewangelia z łaski Bożej i w Jezusie Chrystusie. To tylko jedynie może leczyć i łączyć, co rzymska nienawiść rozdziera i rani. 5) Za pomocą ewangelii pokój wstępuje nietylko do serca, ale także i do narodów.

Oczywiście, że nasza władza duchowna natychmiast wydała odpowiednie rozporządzenia, mające na celu ochronę ludności naszej przed sieciami ewangielizacyjnego towarzystwa.

W ostatnich czasach p. Józef Kościelski budzi szczególniejszą niechęć hakatystów. Napisał on niedawno temu dwa artykuły w pismach angielskich, w których występował ostro przeciw obecnemu systemowi hakatystycznemu w Prusach. Organ apostatów „Taegl. Rundschau“ popadł z tego powodu w kołowaciznę i domaga się wykluczenia pana Kościelskiego z izby panów, której — jak wiadomo jest członkiem.

Niemcy stoją obecnie wciąż jeszcze pod znakiem Zepelina. Aby umożliwić genialnemu temu człowiekowi wybudowanie nowego balonu, zbierają składki, suma których już na drugi dzień po nieszczęściu w Echterdingen wykazywała blisko półtora miliona marek. Obecnie fundusz ten jest daleko większy. — Składki płyną zewsząd, a na dowód, jak wielkie sumy poświęcają prywatne osoby w Niemczech na cele patryotyczne starczy wymienić datek barona Waldhausena z Moguncyi, wynoszący 25,000 mk. Baron Waldhausen dał zatem więcej, jak ukoronowane głowy niemieckie. Cesarz bowiem ofiarował 10,000 mk., król saski tylko 2,000 mk. Zapał, z jakim rzucono się w Niemczech do składkowania na cel budowy nowych balonów systemu Zepelinowskiego świadczy, że w Niemczech jest bardzo dużo czynnego patryotyzmu. Nieszczęście Zepelina uznał cały naród za własną klęskę i zabrał się z zastanawiającą energią i jednomyślnością do wyrównania poniesionej porażki.

Z słuszną dumą spoglądają Niemcy na ten prawdziwie ludowy ruch patryotyczny, a nawet przeciwnik nie może mu odmówić szacunku. Oby i u nas ofiarność na cele patryotyczne była podobna!

W chwil gdy te słowa piszemy, bawi już król angielski na zamku Friedrichshof, jako gość cesarza Wilhelma. Król przybył w towarzystwie licznej świty, w której znajduje się też kierownik angielskiej polityki zagranicznej sir Karol Hardinge. Zazwyczaj król angielski przybywał do Niemiec w ubraniu cywilnem. Tym razem miał na sobie mundur huzarów pruskich. Podobno powitanie monarchów było bardzo serdeczne. Monarchowie ucałowali się w oba policzki, a król Edward był podobno w szczególnie dobrem usposobieniu. Dotychczas nie jesteśmy w posiadaniu tenoru mów monarchów. Angielske dzienniki spodziewają się dobrych wyników ze zjazdu monarchów, niemieckie gazety witają króla angielskiego dość chłodno. „Berl. Tageblatt“ wytyka mu, że przybył tylko w przejeździe. Rzeczywiście wyjeżdża też król Edward tego samego dnia wieczorem do Ischlu, gdzie odwiedzi cesarza Franciszka Józefa, który tam bawi, — jak zazwyczaj każdego roku — dla poratowania zdrowia. W czwartek wyjeżdża do Ischlu niemiecki następca tronu, by złożyć uszanowanie monarsze austryackiemu.

Lista ofiar pracy powiększyła się znów w Niemczech z powodu wielkiego nieszczęścia, które się zdarzyło na fiskalnej kopalni Dudweiler w obwodzie przemysłowym Sary. Nastąpił tam wybuch gazów, wskutek czego 13 robotników poniosło śmierć, 8 jest ciężko rannych. Pięciu robotników uszło z lżejszemi obrażeniami ciała. Kopalnia Dudweiler sławną jest z powodu sąsiedztwa z t. zw. palącą się górą. Jestto bogaty pokład węgla kamiennego, w którym grasuje pożar od przeszło 300 lat.

Z Rosyi nadchodzi wiadomość, jakoby Stołypin nosił się z myślą zniesienia wszędzie stanu wojennego za jedynym wyjątkiem Kaukazu, gdzie jeszcze ciągle się uwydatniają zaburzenia. W Królestwie Polskiem należy się spodziewać zniesienia stanu wojennego późną jesienią.

W Białogrodzie przyszło do bójki w skupczynie pomiędzy posłami. Skandal rozpoczęli posłowie Dragowic i Giorgowic. Ostatni oburzony mową Dragowica uderzył tegoż w twarz, ten zaś wyciągnął nóż, chcąc nim pchnąć napastnika. Wprawdzie obecnym udało się rozbroić rozjuszonego nożownika, jednakże zawikłali się oni w ostrą sprzeczkę, która przemieniła się w regularną bijatykę. Dopiero interwencya ministrów i innych spokojnych posłów zdołała uśmierzyć zapał wojenny przedstawiceli serbskiego narodu.

W Turcyi reorganizacya państwa postępuje nadal. Odnowiono ministerstwo, na którego czele stanął Kiamil basza, przekonany zwolennik nowego porządku rzeczy. Sułtan, lubo nie ufa tak dalece narodowi, by chciał się zrzec opieki swej straży przybocznej, rozpuszczenia której domagają się młodoturcy, jednakże dotąd cieszy się zaufaniem ludności i jak donoszą gazety, na razie nie ma zamiaru zrzeczenia się tronu. Poważne dzienniki, które początkowo nie wierzyły w trwałość reform tureckich, i sądziły, że sułtan przywróci dawny stan rzeczy, obecnie zmieniły zapatrywanie. Uciera się przekonanie, że Turcya istotnie stała się państwem konstytucyjnem, nie tak, jak Persya, której władca stoczywszy zwycięzką walkę ze zwolennikami konstytucyi, porozpędzał posłów i dobrał sobie kilkuset doradców z łona narodu, zadaniem których będzie pochwalać wszystkie zamysły swego wszechwładnego pana.

KONSTANTYNOPOL.

Sreślił
Dr. J. Fr. . . . ski, Effendi.

(Ciąg dalszy. — Patrz nr. 29-ty).

Konstantynopol pod względem etnograficznym. Turcy, ich życie społeczne, ich zwyczaje, obyczaje.

Dzisiejszy Konstantynopol (dawn. Byzancjum, po turecku Konstantinije, Stambuł, po grecku Konstantinupoli, po słowiańsku Carygród) zajmuje teraz znacznie większą przestrzeń, aniżeli niegdyś, bo będąc podzielonym ramieniem morskiem, stanowi trzy oddzielne miasta, a mianowicie: leżący na południe od Złotego Rogu Stambuł (właściwe dawn. Byzancjum), na północ od Złotego Rogu, Pera i Galata wraz z przyległemi dzielnicami Kassim Pasza, Tatawola Hassheny i na brzegu azyatyckim miasto Skutari.

Cała ta aglomeracya (prócz Skutari) podług urzędowych danych statystycznych liczy 973,565 mieszkańców, z których 384,910 Turków, 152,741 Greków, 149,590 Ormian (obrządku gregoryańskiego), 6,422 Ormian (obrządku katolickiego). 4,377 Bułgarów. 4,500 żydów, 1000 łaciników t. j. katolików, poddanych tureckich, 200,000 obcych poddanych, z których 50,000 przypada na Greków t. j. królewsko greckich poddanych.

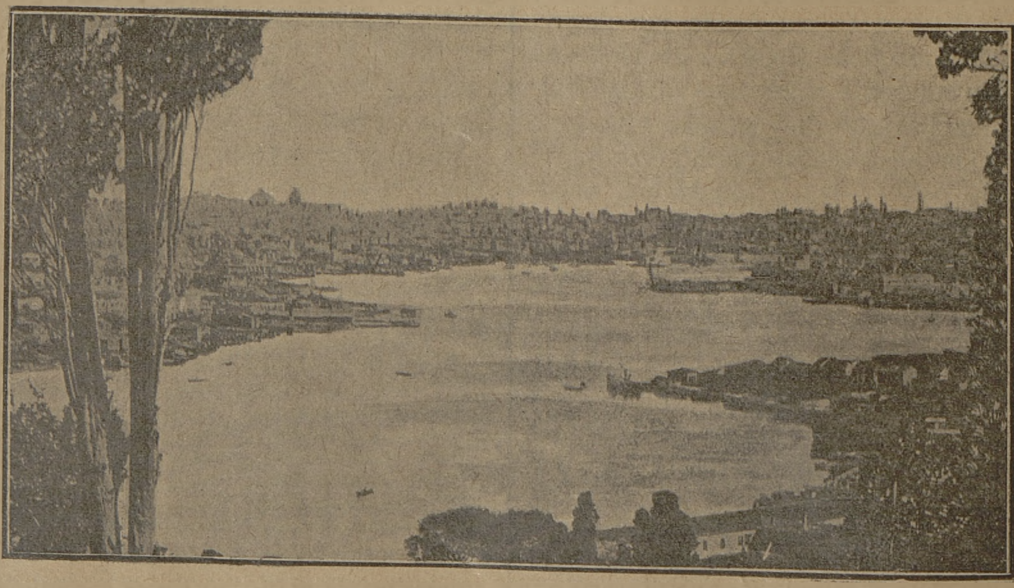
Turcy pod względem etnograficznym należą do ural-ałtajskiego plemienia narodów, do którego zaliczają się Samojedy, Czunguzy, Finnowie i Mongoły. Według zdania innych uczonych Turcy są potomkami Tjurków (Osmanli) i występują na widownię w dziejach historyi przy końcu XIII. wieku, a mianowicie, gdy Sulejman Szach, dziad Osmana zawojował Azyę mniejszą (Anatolję), gdzie już przedtem inne plemię Turków (seldżukskie) założyło potężne państwo. Pod panowaniem Osmanów nastąpiło całkowite zturczenie Anatolii, pomimo 200 letnich uporczywych walk cesarzy Byzantyjskich. Tamtejszym mieszkańcom (Grekom i Ormianom) islam narzucono przemocą.

Z tej to przyczyny nic nie pozostało charakterystycznego w typie dawniejszych Turków osmańskich, który obecnie przedstawia mieszaninę wszystkich możebnych ras (Greków, Ormian, Persów, Kurdów, Arabów, Czerkiesów, Lezginów, Gruzinów, Słowian i t. p.) Turka n. p. z nad Bosforu, ubranego całkowicie po europejsku, nieodróżniamy wcale od mieszkańca południowych krajów Europy.

Turcy będąc fatalistami, przy swem bezczynnem życiu, przy swych poglądach na życie, które rodzą tylko apatję i obojętność do wszystkiego, dochodzą do bardzo późnego wieku. Turek posiada łagodny i uprzejmy charakter, oraz zamiłowanie do sprawiedliwości, obyczajności i życia rodzinnego. Jest mściwy za wyrządzoną mu krzywdę, a wspaniałomyślny i szczodry w rozdawaniu jałmużny. Gościnność turecka nie znajdzie drugiej sobie podobnej.

Pomiędzy wyznawcami islamu nie spotykamy takiego rozróżniania klas społeczeństwa, jakie widzimy u cywilizowanych narodów Europy; życie w Turcyi ma charakter więcej demokratyczny. Szlachty dziedzicznej nie ma wcale, nawet nie ma nazwisk rodowych. W Turcyi jest tylko arystokracya urzędnicza, jeżeli się można tak wyrazić. Jeżeli spotykamy u niektórych sułtanów z dynastyi Osmanów, lub u pojedyńczych, przedtem udzielnych, książąt (Dere-Beg) albo u bośniackich begów słowiańskiego pochodzenia pewne nazwiska, są to bardzo rzadkie wyjątki. W ogólności Turcy mają jedynie imiona, co ma znaczenie tylko religijne i co odpowiada naszym chrzestnym imionom. Ażeby zapobiedz omyłkom, często do imienia dodaje się imię ojca n. p. Osman-Pasza sade Izmael Bej t. j. Izmael Bej, syn Osmana paszy, albo dodaje się często inne imię, które oznacza jego zajęcie, rzemiosło, lub też, które oznacza jakąś cielesną lub duchową ułomność jego n. p. czarnobrody, garbaty, głupkowaty.

Turcy są wyznawcami islamu, t. j. religii nadanej przez Mahometa, tak samo jak Arabi, i stoją w przeci-



Złoty róg i Stambuł. Ogólny widok.

wieństwie do Persów, którzy są sunnitami (tj. także Mahometanami, którzy prócz Koranu uznają księgi Sunny).

Pod względem religijnym są wielkimi fanatykami, tolerancya u nich jest daleko mniejszą niż u Arabów. Turek praktyki religijne przepisane przez Koran wykonuje z całą punktualnością, nie zważając na okoliczności. Często widzi się kupców w sklepach, urzędników w swych biurach, jak wyciągają dywany i rozkładają na podłodze, gdy przyjdzie godzina modlitwy; klękają na nich i z twarzą zwróconą w stronę Mekki odmawiają długie modlitwy.

W handlu Turek jest bardzo sumienny i nigdy nie oszuka: „Nie oszukuj nigdy, mówi Koran i waż i mierz sumiennie.“ Jeżeli Turek spełnia dobre uczynki, to czyni to nie dla sławy, żeby o nim mówili lub pisali w gazetach, lecz czyni to w imieniu Allah (Boga) bo tak Koran mu zaleca.

Jeżeli Muzułmanin spotyka żebraka i niema przy sobie pieniędzy, to odprawia go ze słowy „niech Bóg ci dopomoże“ (yna jet ola). Przy końcu ramazanu t. j. postu, poprzedzającego wielki bairam, bywa opłacany pewien podatek na biednych. Z funduszu z podatku utrzymują się różne dobroczynne zakłady. Żaden Muzułmanin nie może się wyłamać od płacenia wzmiankowanego podatku.

Rozdawanie jałmużny jest poniekąd przyczyną, że na wschodzie spotykamy tylu żebraków, zaczepiających przechodniów w sposób bardzo natarczywy.

Chociaż Koran dozwala swym wyznawcom posiadać cztery żony, mimo to przeciętny Turek kontentuje się jedną tylko, by uniknąć ogromnych kosztów utrzymania kilku żon.

Turek żeni się bardzo wcześnie; mając 18 lat, kupuje niewolnicę, wstępującą zaraz po urodzeniu pierwszego dziecka, całkowicie w prawa żony ślubnej. Jeżeli małżeństwo jest bezdzietne, to mąż ma prawo żonę uwolnić z obowiązków zwracając jej posag i płacąc odszkodowanie, które zwykle zastrzeżone jest przy zawarciu małżeństwa. Rozwodu podług pojęć muzułmańskich może żądać tylko mąż; zdarza się bardzo rzadko, że żona żąda rozwodu. Z przywileju tego mężowie bardzo często korzystają; wystarczy, gdy mąż powie do żony: „ja cię zwalniam.“

Stanowisko tureckiej kobiety w domu jest bardzo podrzędne, ponieważ Muzułmanin uważa żonę tylko jako przedmiot, służący do zadośćuczynienia jego chuciom cielesnym; pomimo to kobieta turecka posiada pewne pretensye opierające się w części na prawie, w części na zwyczaju, którym mąż nie może się sprzeciwiać.

Według islamu małżeństwo uważa się za umowę cywilną i zawiera się w obecności sędziego (cadi) w domu

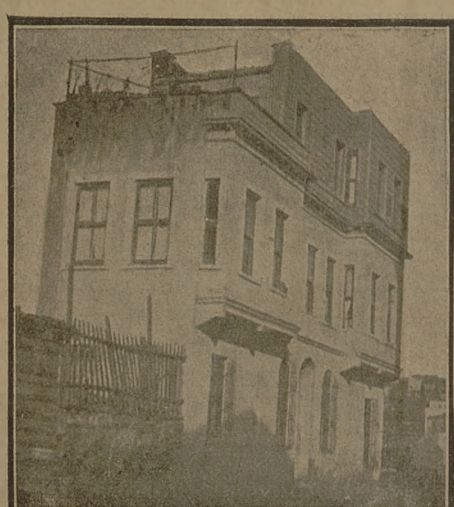


Z galeryi Dolma Bagtcha.
Portret sułtana Osmana Chana, założyciela dynastyi Osmanów.

jednej z stron je zawierających. Błogosławieństwa kościelnego wcale niema.

Uroczystości ślubne zwykle trwają trzy dni, mężczyźni bawią się oddzielnie (w Selamliku), a kobiety (w Haramliku).

Dzieci t. j. synowie pozostawają przy matkach w haremie do ósmego



Dom w Konstantynopolu, w którym umarł Mickiewicz.

roku życia, a córki do zamążpójścia. Obrzezanie odbywa się zwykle pomiędzy ósmym i dwunastym rokiem życia i obchodzi się z wielką uroczystością. Po obrzezaniu chłopiec opuszcza matkę i harem, lecz odwiedza ją w haremie i miłuje bardzo, gdyż tak przepisuje Koran.

Sułtan wypełnia to wszystko jak najdokładniej, aby dać dobry przykład poddanym.

Po śmierci męża żona dziedziczy ósmą część majątku; dzieci otrzymają pozostałe części, przyczem spadkobiercy płci męskiej dostają dwa razy tyle co płci żeńskiej.

Mylił by się bardzo, ktoby mniemał, że kobieta turecka żyje jak w więzieniu. Turczynka u siebie w domu jest całkowitą panią i nieraz się zdarza, że mąż musi znosić nieukontentowania i kaprysy żony. Jeżeli pochodzi z lepszej rodziny, albo jeżeli mąż zawdzięcza jej swe stanowisko w społeczeństwie, lub też, jeżeli żona jest inteligentniejszą od męża, wtedy mężulek w Turcyi tak samo, jak w Europie, siedzi pod pantoflem żonki.

Wpływ haremu w większych domach tureckich sięga bardzo często poza obręb domu n. p. przy obsadzaniu posad, w polityce i t. p.

Wielce charakterystycznem jest w świecie muzułmańskim, że żaden mąż nie jada razem z żoną, nigdy razem z żoną nie wychodzi z domu i nigdy z nią nie idzie pod rękę.

Ten zwyczaj spostrzega się też u Ormian i Greków, zamieszkałych w prowincyonalnych miastach Turcyi. Zebrań i zabaw towarzyszkich w domach tureckich nie znają.

Turczynka spędza cały dzień na próżniactwie, pijąc czarną kawę, jedząc słodycze i paląc papierosy, lub też, wystroiwszy się, w towarzystwie swych niewolnic odbywa przejażdżki, albo składa wizyty.

Czynić zakupy w sklepach europejskich kobietom tureckim jest wzbronione, lecz pomimo to zbyt ignorują zakaz.

Za czasów sułtana Mahmuda tureckie kobiety prowadziły tak swobodne życie, że właściciele europejskich sklepów zmuszeni byli trzymać u siebie tylko starszych subjektów.

Skoro tylko Turczynka opuszcza harem, musi natychmiast twarz okryć woalem (jaszmah). Podnoszenie wysoko woala np. do wysokości nosa nie należy do dobrego tonu. Dziewczęta dopiero w dziesiątym roku życia swego zaczynają wychodzić zawoalowane.

Co się tyczy niewolnictwa, to chociaż takowe od roku 1855-go zniesiono, pomimo to istnieje w bardzo łagodnej formie dotąd w Turcyi. Publicznego handlu niewolnikami i niewolnicami nie ma, jednakże biali niewolnicy i białe niewolnice wciąż idą na sprzedaż. Handel Czerkieskami i Greczynkami wciąż się tajemnie prowadzi w pewnych domach na Tophane.

Białe niewolnice przeznaczone do haremu zwą się odalik („do pokoju

przeznaczone") i jeżeli są piękne, to płacą za nie dosyć wysoką cenę; tańsze są czarne niewolnice halaik („stworzenie"), które pełnią obowiązki służąc.

Kobieta według prawa Koranu nie może się pokazywać w haremie żadnemu innemu mężczyznie, tylko mężowi dzieci, eunuchy, słudzy w bardzo podeszłym wieku, także lekarz. i selamlik t. j. część domu dla mężczyzn, gdzie są przyjmowane wizyty. Obydwie części oddziela długi korytarz.

Jeżeli w haremie znajduje się obca kobieta, nie należąca do blizkiej rodziny, wtedy pan domu musi opuścić harem.



Cmentarz turecki w Konstantynopolu.

i z tego też powodu nie ma w haremie służby męskiej.

Obejście się z niewolnikami jest bardzo dobre; niewolnicy należą do rodziny i po upływie kilku lat wiernej służby są zwykle uwolnieni. Niewolnica z chwilą wyjścia za mąż, staje się natychmiast wolną osobą. W Koranie jest powiedzianem: „bądź dobry i litościwy dla twych niewolników, gdyż surowych i dumnych Bóg nie lubi."

Na dworze sułtańskim stanowisko niewolników i niewolnic jest świetne. Obecnie rzadko się zdarza, że służbę eunuchów pełnią biali niewolnicy, eunuchami są po największej części niewolnicy czarni. Najstarszy eunuch nazywa się „Kyslar Agazy;" urząd ten zalicza się do najprzedniejszych w państwie; do niego należy zarząd cesarskim haremem (dar-ul-seadet).

Z pomiędzy białych niewolnic sułtan wybiera sobie żony (kadine); która z nich urodzi mu syna, ma pierwszeństwo przed innemi i jako jego małżonka jest przyjmowana z wielkiemi honorami. Jeżeli syn sułtana wstąpi na tron, to matka otrzymuje tytuł „sułtan walide" (matka sułtańska) i wywiera nieraz ogromny wpływ na sprawy państwowe.

Każdy dom turecki jest ściśle podzielony na dwie części: hazamlik t. j. pokoje wyłącznie przeznaczone dla kobiet, do których mają wstęp mąż,

Po większej części wszystkie domy tureckie są drewniane, dwupiętrowe budynki, po największej części pokryte dachówką. Na dole znajduje się: kuchnia, spiżarnia i mieszkanie dla służby, na pierwszem piętrze selamlik, a na drugiem hazamlik. Dolna część okien w haremie jest zawsze zasłonięta drobnemi drewnianemi kratkami (kefes), przez które Turczynka może wszystko widzieć co się dzieje na ulicy, podczas gdy sama pozostaje niewidzianą.

Kuchnia turecka jest bardzo monotonną; jedzą wiele jarzyn, cybuli, czosnku, pieprzu, mleka, cukrów i miodu. Turek je dobrze, ale wszystkie potrawy są niesmacznie przyrządzone. Turek konsumuje wiele baraniny i kurzyny, a nie jada prawie wcale wołowego i cielęcego mięsa. Również na tureckich stołach można spotkać bardzo rzadko gęsi i kaczki, jako nieczyste zwierzęta, wreszcie zwierzyna nie jest wcale w użyciu.

Wieprzowego mięsa Muzułmanin wcale nie używa, nawet przypędzać do miasta żywych świńnie wolno, a to z tej przyczyny, że razu pewnego świnia pędzona przez miasto, wpadła do meczetu. Turek nie używa także wcale raków, homarów, muszli, ostryg, żółwi. Chleb biały jest spożywany w wielkiej ilości, jak również obwarzanki, sprzedawane na ulicach pod nazwą „simit" (od słowa sisamit, to jest chleb z zesazem).

W czasie Ramazanu, to jest w miesiącu postu (dziewiąty miesiąc w mahomet. kalendarzu) wzbronionem jest każdemu Muzułmaninowi od wschodu do zachodu słońca używanie potraw i napoi nawet i wody, a także palenie tytoniu; od tego postu zwolnieni są żołnierze na wojnie i chorzy; często się zdarza, że ostatni odmawiają przyjęcia lekarstw przepisanych przez doktora. Wszyscy z wielką niecierpliwością wyczekują zachodu słońca i skoro tylko muezzin zacznie nawoływać na modlitwę, i gdy się da słyszeć strzał armatni, którym oznajmia się, że post został przerwanym, następuje iftar, czyli suta wieczerza, która się przeciąga do późnej nocy. Rozpoczyna się wówczas życie: minarety meczetów są iluminowane, na ulicach gwarno, odbywają się przejażdżki w małych kajakach po Bosforze, słowem robi się dzień z nocy.

Za to w ciągu dnia wszyscy śpią, podnoszą się tylko w godzinach modlitwy.

Największe życie jest w nocy na 27 dzień Ramazanu, kiedy według religii muzułmańskiej w tę noc dzieją się niezliczone mnóstwa cudów niewidzialnych; modlitwy odmawiane przez Muzułmanów w tę noc mają być bardzo skuteczne.

(Ciąg dalszy nastąpi).



Budynek w Coatesville w którym się mieści kościół i szkoła.

(Patrz artykuł „Z życia Polaków w Ameryce").

W strasznych chwilach zwątpienia, kiedy już nie wiemy co bardziej opłakiwać: czy stracone szczęście, czy ból, jaki po niem został, w takich chwilach staje przy nas religia ze swym skrzydlatym chórem zadziwiających twierdzeń. Uczy nas, że świat nie jest bezdusznym chaosem wypadków, że zło i boleść są tylko środkami udoskonalenia, któremi kieruje nie ślepy los, ale pełna miłosierdzia ręka mądrego i kochającego nas Ojca.

Bolesław Prus.

Zlot Sokoli w Oświęcimiu.

Wydział Związku Sokołów polskich w państwie niemieckiem zawiadamia nas, że **dnia 16-go sierpnia b. r. odbędzie się w Oświęcimiu, w Galicyi, Zlot okręgów I., II., III., IV., V., VI. i VIII.** Program Zlotu jest następujący:

O godzinie 9-tej rano — pochód z dworca kolejowego druhów niećwiczących do miasta z muzyką do kościoła.

O godzinie pół do 11-tej. — Msza z kazaniem na dziedzińcu klasztornym u ks. ks. Salezyanów. Kazanie wygłosi ks. przeor ks. ks. Dominikanów z Krakowa.

O godz. 2-giej po południu — Zbiórka na nowym Rynku wszystkich druhów.

O godz. pół do 3-ciej po południu. — Pochód uroczysty przed magistrat, powitanie i pochód na boisko.

O godz. 4-tej po południu. — Ćwiczenia popisowe wszystkich okręgów na boisku wedle specyalnego programu. — W przerwach wykona grono śpiewaków VI. okręgu kilka pieśni.

Ceny wstępu na boisko: miejsce numerowane kor. 2. (mrk. 1,70); miejsca nienumerowane kor. 1,20 (mrk. 1); miejsce dla stojących 40 hal. (35 fen.).

* * *

W sprawie powyżej wzmiankowanego Zlotu otrzymujemy następujące pismo:

Rodacy!

Komuż nieznane są cele „Sokoła?“ Zapytać niejednych, dla czego stronią odeń, bodaj któryś zdobędzie się na odpowiedź rzeczową; wielu może obojętnych dlań, znaczna ilość ziomków atoli z pewnością szczerze mu jest życzliwą.

Wiadomo, że zwłaszcza w tem objawia się życzliwość, gdy szczególnie pokrzywdzonemu udziela się poparcia. Ileż to składek wpłynęło już dla tych, którzy bez własnej winy popadli w nieszczęście, ileż dla tych, którzy stawali się pastwą samowoli krzyżackiej? A czyż i nasz „Sokół“ cieszy się jakiemiś łaskami władz pruskich? O tak, opiekują się nim, że aż mu dopiekają na każdym kroku, wiele gniazd nawet lichej ćwiczni nie ma, inne nie mają przyrządów ćwiczebnych, znowu inne co chwila narażone bez najmniejszej własnej winy na różne koszta. A jednak „nie strwoży nas burza, nie strwoży nas grzmot,“ gniazd sokolich coraz więcej, Związek powiększa się widocznie. Zlot okręgów na obczyźnie odbył się już, 700 druhów ćwiczących to liczba jak na nas pokaźna; hakata oczywiście postarała się o to, że nie było wolno odbyć Zlotu tego w granicach państwa prawa i bojaźni bożej, niezrażone tem drużyny udały się na gościnną ziemię holenderską. Sądziliśmy, że przynajmniej okręgi krajowe zdołają, jak dotąd, aczkolwiek z różnemi ograniczeniami i szykanami, odbyć Zlot swój w stolicy zaboru pruskiego, w grodzie Przemysława. Atoli z obawy, że mogłoby „przyjść do zaburzeń,“ policya odmówiła zezwolenia. Widocznie wrogowie sami siebie uznają za mniej kulturalnych od nas, boć któż „burzyłby się,“ jeśli nie hałastra hakatystyczna? Aleć niepodobna znowu dla jakiegoś tam widzimisię opuszczać Zlotu; jest to przecież jedyny sposób, aby pokazać niechętnym, że można coś zdziałać, „gdy wola siły posłucha,“ jedyna sposobność, aby pokazać życzliwym, że nie zawiedliśmy ich zaufania, dla nas druhów zaś miły dzień wzajemnego poznawania się i szlachetnego współzawodnictwa. Wydział tedy w porozumieniu z okręgami przełożył Zlot do bratniej dzielnicy, gdzie bez czułej opieki pikelhaubów, **swojskiem** odetchniemy powietrzem. Zwracamy tedy łaskawą uwagę Rodaków na powyżej zamieszczony program Zlotu tegorocznego w Oświęcimiu.

Wszyscy więc, którzy bądź z życzliwości, bądź choćby tylko z ciekawości pragną przekonać się o naszych postępach, niechaj podążą na Zlot; członkowie „Sokoła“ uważać to będą sobie z pewnością za obowiązek. Pamiętajcie też, Rodacy, że do każdej wojny potrzebny też silny skarb wojenny; a ileż nasz „Sokół“ stacza walk? i to nietylko z policyą, lecz także — z własnymi rodakami, którzy w niezrozumiałej obawie odmawiają mu nieraz ćwiczni i sal do zebrań? Jakżeż tu nie starać się tedy o własne gniazda? Przybądźcie więc, Rodacy, jaknajliczniej, przyjrzyjcie się też poświęceniu znaku trzemeszeńskiego gniazda, a z pewnością w chwili tej wzniosłej wraz z nami wzniesiecie radośnie gromki nasz okrzyk: Czołem!

Kilku druhów.

* * *

Zachęcamy Rodaków do jak najliczniejszego udziału w Zlocie oświecimskim, w tem wielkiem święcie Sokolstwa polskiego, pełnego idei narodowych a zasłużonego na niwie pracy ojczystej.

Będzie to Zlot wspaniały, a uczestników, pomimo odległości będzie spora liczba.

Przed Zlotem i po Zlocie odbędą się wspólne wycieczki uczestników do Krakowa, celem zwiedzenia drogich sercu każdego Polaka pamiątek narodowych.

Opis Zlotu z rycinami zamieścimy, jeżeli trudności techniczne co do wykonania kliszy nie staną na przeszkodzie, prawdopodobnie już w następnym zeszycie.

Lepiej z mądrym zgubić, aniżeli z głupim — nic nie znaleźć.

Z życia towarzyskiego gniazd sokolich na prowincyi.



Towarzystwo gimnastyczne „Sokół“ w Gostyniu
z długoletnim prezesem p. Józefem Woziwódzkim w pośrodku.

Życie towarzyskie pomiędzy Sokołami na prowincyi nie wszędzie żywem bije tętnem. Dobry i naśladowania godny przykład dla gnuśnych i ospałych „Sokołów,“ dają dzielni Sokoli gostyńscy nie zasypiający gruszek w popiele, ale biorący się wraz z długoletnim prezesem, p. Józefem Woziwódzkim, w swem gnieździe rączo do dzieła.

Przesada.

Przesada zawsze jest śmieszną; zaś w życiu publicznem jest nie tylko śmieszną, lecz też szkodliwą. Niestety u nas mimo ciężkich czasów jeszcze nieraz ujawnia się ta wada.

Piękna jest zasada „de mortuis nil nise bene“ — o zmarłych mówić tylko dobrze. Atoli nie dobrze jest, jeżeli pisze się wspomnienia pośmiertne pełne przesady o zmarłych, którzy bynajmniej zasług wielkich nie mieli. Czytający sądzić muszą, jakoby zmarły był bohaterem, gdy tymczasem znający go wiedzą nieraz, że nie odznaczał się ni cnotami, ni zasługami. Jakież skutki z tej przesady? Zmarłemu się nie pomoże, a raczej szkodzi, bo jedni mają uśmiech politowania, inni tem ostrzej krytykują. A co najgorsze — oto wskutek nieprawdziwych pochwał lub przesadnych sumienie spółeczne, zdrowa opinia się psuje, zaciemnia, gmatwa. Cześć dla zasług i cnót — ale milczenie dla tych, którzy się nie odznaczyli niczem, choć mieli czas, zdolność i środki. — Tem samem nie twierdzę, jakoby na uznanie i cześć zasługiwali li tylko ludzie, którzy na publiczną widownię występowali, boć skromna, cicha praca i wzorowa cnota nieraz obfitsze owoce przynoszą, niż szumne publiczne występy. Chcę tylko zaznaczyć, że podstawą pochwał być winne rzeczywiste cnoty i zasługi, a nie wybujała, niezdrowa fantazya życzliwego, może zbyt dobrodusznego, przyjaciela. — Czytało się nieraz „wspomnienia,“ które robiły wrażenie ironii, które pouczały nie o tem, jaki był i co zdziałał, lecz raczej jaki być był powinien, co był powinien i mógł zdziałać. — Nie ośmieszajmyż siebie, nie wystawiajmyż się na drwinki obcych.

Przesadę dostrzega się nieraz jeszcze na naszych wiecach. W przemówieniach nieraz dużo pięknych frazesów, szumnych pochwał, przyrzeczeń i t. p. I tak z usposobienia przyrodzonego pochopni jesteśmy do chwilowych porywów; wybucha nieraz ogień zapału — niestety często ogień to słomiany. — Unikać nam trzeba blichtru, parady, a tem więcej starać się, aby przemówienia były tak proste, zrozumiałe, żeby je pojął i zapamiętał największy prostaczek. O przekonanie rzeczywiste słuchaczów nam chodzić powinno, a nie o „huczne brawo.“ — Bardzo zaś przykre i niesmaczne są szumne pochwały tego i owego z obecnych. Pochwałą dostateczną jest zaufanie i ciche uznanie. Jeżeli z łona słuchaczów przyjdzie wyraz uznania — nie można temu zapobiedz, ale dziwaczne robi wrażenie, jeżeli po każdem przemówieniu ktoś z estrady wzywa do uczczenia przez powstanie i okrzyk „niech żyje!“ Bezinteresowny mówca i działacz nie pragnie takich szumnych owacyi, a raczej są one zawstydzające i przykre. Skromne „Bóg zapłać“ wystarczy najzupełniej. Prawy działacz wyrzeka się ambicyjek; chodzi mu o dobro sprawy — a nie „o siebie.“ Unikać nam trzeba adorowania siebie, hymnów pochwalnych, które robią wrażenie dziecinnej zabawki. Przesada śmieszną jest; a śmiesznością nikt chyba siebie szanujący i o sprawę dbający okrywać się nie powinien, niestety pochwalać musi nieraz, aby uniknąć rozstroju. Wiem o tem, że niejeden zdolny człowiek częściej by brał udział w publicznych zebraniach i zabierał głos, gdyby nie było onych szumnych, przykrych owacyi i szumnych potem referatów w pismach.

Czytuje się nieraz sprawozdania pełne przesady i niedokładności. Na redakcye najczęściej nie spada wina, ale winni są odnośni korespondenci.

Przesadę w ocenie udziału, przesadę w ocenianiu przemówień; częstokroć niemałe niedokładności, nie zgadzające się ściśle z rzeczywistością przedstawienie przebiegu dostrzega się w onych referatach. Najlepsze wrażenie robią sprawozdania ściśle rzeczowe, w których od razu dostrzega się, że sprawa sama pierwsze, osoby zaś podrzędne tylko zajmują w niej miejsce. Niedokładności mogą nieraz być szkodliwe. Zresztą, jaki cel chce się osiągnąć, jeżeli ogłasza się n. p., że do Towarzystwa N. N. przystąpiło zaraz 80 członków lub 100, gdy tymczasem nie przystąpiło więcej, niż 50. Czy sobie, czy innym chce się zamydlić oczy?!

Pocóż się mamy ośmieszać, pocóż łudzić, pocóż blichtrem otaczać! Przesadę dość łatwo odkryć. Redakcye w interesie społeczeństwa i pism powinny kreślić, gdzie odczują przesadę. Co ważne i pożyteczne, uwydatnić, resztę zepchnąć na drugi plan lub skreślić zupełnie, aby nikomu nie dać powodu do drwinek.

Czasy poważne są. Bądźmyż poważnymi i dojrzałymi mężami w sprawach publicznych. Nie bawmy się w błyskotki, nie schlebiajmy małodusznym ambicyjkom. Przesady unikać należy, a szczególnie w życiu publicznem i w publicznych sprawach. — Sprawy nasze mniej szkody a więcej korzyści odniosą, im mniej będzie przesady; lepiej będzie, jeżeli kogo trochę za mało się pochwali, niż jeżeli za dużo się chwali, albo się chwali tam, gdzie mało lub żadnej przyczyny nie było. Prawdziwi patryoci nie dbają o hymny pochwalne, a raczej do nich wstręt mają, komu zaś zbytnio o rozgłos chodzi i owacye, tego patryotyzm nie jest czysty, ba z czasem okazać się może mało pożyteczny — a nawet może szkodliwy. Doświadczeń mamy dosyć!

Otwarty.

Z życia towarzyskiego „Sokołów“ na obczyźnie.



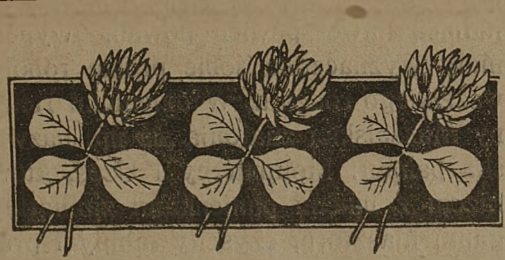
Towarzystwo gimnastyczne „Sokół“ w Dorstfeld w powiecie dortmundzkim w Westfalii,

założone dnia 7-go października 1906 r.

Rodacy nasi na obczyźnie — w Westfalii — zakładają wciąż nowe gniazda sokole. Dowód to najlepszy ich żywotności narodowej.

„Sokołowi“ w Dorstfeld niech Bóg szczęści w zbożnej pracy!

Nie mów do kobiety „moja złota“ — dopóki ci nie da posagu w gotówce.



Posępny los.

Posępny ciężki los,
naszego pokolenia.
Za ciosem bije cios
w czarowny gmach złudzenia,
Nie wiemy, gdzie nam iść,
nie wiemy, skąd idziemy,
Jak zwiędły, suchy liść,
przez świat się toczym niemy.
Duszący zwątpień mrok,
ogarnął nas dokoła,
Nie błyska ogniem wzrok,
bezmyślnie gną się czoła.
Straszliwa pustka w nas!
Nie znamy drgnień zapału,
Obojętności głaz,
przywala nas pomału.
Nie dbamy o to już,
co będzie, co się stanie,
Czy złote blaski zórz
obwieszczą nam zaranie,
Czy, trupy żywe, gnić
wciąż będziem sami jedni,
My chcemy tylko żyć
i mieć nasz chleb powszedni.

* * *

O! pieśni, zbudź nas, zbudź
swych dźwięków huraganem!
Po stokroć lepiej łódź
na morzu rozhukanem
Na szturmy rzucić fal:
niż wpadłszy w morską ciszę,
Mrzeć, w siną patrząc dal,
jak fala się kołysze.
O! pieśni, przemów ty
symfonią nieskończoną!
Niech z oczu trysną łzy,
burzliwe zadrga łono;
Niech mchem porosły głaz
uczuje ognia żary;
Niech zdumion ujrzy czas,
jak zwątpień pierzchną mary.
O! pieśni, karz i sądź,
grzmij w piersi strupieszałe!
Mojżesza laską bądź
i twardą rozbij skałę!
Niech Feniks natchnień znów,
z popiołów zimnych wzleci
I gwiazdą wielkich snów,
lśni długi ciąg stuleci!

Zenon Przesmycki (Miriam).

Są rzeczy na świecie tak subtelne i czyste, że tylko się dają czuć i przeczuwać, lecz kiedy się obloką w słowa, tracą całą swą eteryczność a z nią i swój charakter.

J. I. Kraszewski.

Pogadanka naukowa.

Szkło.

Sztuka robienia szkła jest bardzo dawna i przypadkowo została wynaleziona. Rzymski pisarz Pliniusz, który żył bardzo dawno, gdyż jeszcze przed Chrystusem P., tak nam o wynalezieniu szkła opowiada. Kupcy z Fenicyi, kraju leżącego niedaleko Ziemi świętej, handlujący saletrą, zsiedli raz z okrętu na brzeg i rozłożyli ogień w celu ugotowania sobie pożywienia. Ponieważ na owem miejscu był mokry piasek i wilgotna ziemia, przeto nakładli pod ognisko wspomnianej saletry, a na to dopiero poustawiali garnki. Wskutek gorąca wielkiego stopiła się saletra i zmięszała z piaskiem, a z tego powstała szklanna skorupa.

Rzymianie posiadali huty szklanne, w których pewne naczynia wyrabiano; ale hut było mało, a naczynia szklanne były tak drogie, iż za nie tyle złota płacono, ile miały wagi.

Zapewne niejeden ciekawy radby wiedzieć, jak wyglądały pomieszkania przed wynalezieniem sztuki robienia szkła, lub też z czego później robili ludzie ubodzy okna, gdy szkło było tak drogie? Otóż dla zaspokojenia tej ciekawości powiem, że w lecie otwory okien pokrywano zasłoną, a w zimie pęcherzem, papierem mocnym tłustością napuszczanym, albo skórami cienkiemi, wyciągniętemi jak skóra na bębnie, albo materyą cienką napuszczoną płynem. Oczywiście, że przy takich oknach światła było mniej w izbie, aniżeli teraz, bo te wszystkie rzeczy nie są tak przejrzyste jak szkło.

Okna szklanne weszły dopiero później w używanie, a jak pewien uczony pisarz świadczy, we Francyi 600 lat po narodzeniu Chrystusa wszystkie kościoły miały już okna szklanne, których jednak mało używano dla wielkiej drożyzny szkła. Bogatsi tylko zaopatrywali szkłem okna. Później dopiero, gdy sztuka robienia szkła postąpiła, gdy hut szklannych się namnożyło, zaczęli także i ludzie ubożsi kupować okna szklanne, a dziś najlichsza chata posiada to, czego dawniej pałace nie miały. Szkło wyrabia się w hutach, które budują zawsze w okolicach bogatych w drzewo, gdyż huta rocznie dużo drzewa pożera, a rozumie się samo przez się, że blisko obok huty musi być dużo materyału potrzebnego do wyrabiania szkła. Do takiego zaś materyału należy: krzemień, piasek, przytem potaż i wapno, saletra, arszenik i inne rzeczy.

Robi się zaś szkło w ten sposób: Najprzód piasek i krzemień tłucze się miałko i czyści wodą, topi się jedno i drugie w piecu bardzo rozpalonym, a masa roztopiona spuszcza się do drugiego pieca. W tym jeszcze bardziej się roztapia, bo już jest oczyszczona z niepotrzebnych części i tak po kolei przepuszcza się przez kilka ogni, pókąd nie jest przydatna do roboty, t. j. pókąd się ciągnąć nie zacznie. Z tej masy robią się naczynia w ten sposób: Jest żelazna rura 3 do 5 stóp długa, u dołu otwarta a u góry mająca rurkę drewnianą jak u cybucha fajki. Tę rurę wsadza robotnik do pieca, ustami wciąga w nią masy szklannej tyle, ile mu potrzeba, a potem z rury dmie ją w formę zrobioną z drzewa. Masa się rozciąga i przybiera postać formy n. p. szklanki lub butelki.

Po wydęciu stawia się zrobione naczynie do pieca zwanego chłodnikiem, który jest średnio gorący, aby naczynie powoli ostygło, bo szkło prędko ostygające jest nadzwyczaj kruche i bardzo łatwo pęka.

Szyby do okien robią się z tej samej masy, tylko w inny sposób. — Robotnik dmie masę tak, iż z niej się robi szeroka bania niby flaszka. Rur takich wiele dają do chłodnika, a nim całkiem jeszcze ostygną, kładą do innego pieca wyłożonego gładkiemi płytami, gdzie się dyamentem każda rura obrzyna i z góry na dół rozcina, a walcem prostuje i tam zostaje, dopóki zupełnie nie ostygnie; rozcina się potem tafle wielkie wedle potrzeby na większe i mniejsze szyby.

Szkło bywa rozmaitego gatunku i koloru, według tego jaki jest materyał i jakiej farby się dodaje do masy. Rozumie się, im lepszy jest materyał, tym bielsze i czystsze będzie szkło; im gorszy, tym brudniejsze czyli zielonkowate. Przy hutach bywa zazwyczaj szlifiarnia, gdzie szkło na kamieniach szlifują i wyrabiają na niem wedle upodobania rozmaite ozdoby. Ponieważ szlifowanie dużo zajmuje czasu i trudną jest robotą, przeto drogie są szkła szlifowane. Teraz sztuka robienia szkła bardzo została wydoskonaloną. Anglia najbardziej, a potem Czechy odznaczają się wyrobem szkieł sztucznych. W naszym kraju wyrabia się najwięcej szkła prostego czyli zielonego, a w niektórych tylko hutach także białe i szlifowane. Pożytek ze szkła jest wielki — bo nam w pokoju widniej, aniżeli było naszym pradziadom, przy tem jest ono twarde, nie wciąga w siebie żadnego płynu, jak garnek lub baryłka i łatwo da się obmyć i do rozmaitych rzeczy użyć, bo należycie oczyszczone nie zatrzymuje żadnego zapachu. Przytem i milej się wody napić, jeźli się widzi, że woda czysta, że w niej nic nie pływa, której to wygody przy innych naczyniach nie mamy.



Dział kobiecy.



Śpiew, taniec i śmiech.

Jeden z „nieśmiertelnych czterdziestu“, markiz Segur, członek akademii, wydał świeżo dzieło o wychowaniu kobiet w osiemnastoletniem stuleciu.

Już same źródła, któremi się po największej części posługiwał, są nadzwyczaj zajmujące. Obok szkolnych zeszytów księżnej Bourbon, Ludwiki Conde, matki nieszczęśliwego księcia Enghien, jest tam przedewszystkiem dziennik dziesięcioletniej pensyonarki z Abbaye aux Bois, zatytułowany jak następuje:

„Memoires d'Appoline — Helene Massalska en l'abbaye royale de Notre Dame aux Bois, Rue de Sevres, Faubourg Saint Germain.“

Helena Massalska została później księżną Ligne, żoną dowódzcy i dyplomaty na dworze Ludwika XVI i babką belgijskiego powstańca, który się w r. 1830 kazał postawić na kandydata do korony belgijskiej.

Stare opactwo w Bois zostało niedawno zniesionem wraz z obszernym, cienistym ogrodem, pełnym tajemnic i rozmaitych wspomnień, a z klasztoru wychowawczego opactwa Panthemont, stojącego na równi z opactwem aux Bois, został dziś tylko już kościołek na ulicy Grenelle. Kościół ten zabrał rząd w czasie wielkiej rewolucyi na własność i sprzedał go później francuskim reformatorom, którzy go dotąd jeszcze posiadają.

Zasady, podług jakich kierowano w ostatnich kilkudziesięciu latach w królestwie francuskiem wychowaniem dziewcząt, wydawają nam się dziwnemi — lecz wówczas wygłaszali pod tym względem sąd swój najznakomitsi mężowie i uczeni i wszyscy starali się zastósować do ich orzeczenia.

I tak twierdził Erasmus, cyniczny mędrzec i przyjaciel Karola V. i Henryka VIII. króla angielskiego, że jeżeli młoda dziewczyna umie się ukłonić i poruszać zgrabnie ramionami i rękami, jeżeli umie się uśmiechać wdzięcznie i śmiać, nie otwierając zanadto ust, to dosyć jest mądrą i ma dosyć wychowania, aby wyjść za mąż. Wielki Conde, najsławniejszy dowódca francuski w siedemnastym wieku, bohater z pod Rocroi, zdobywca Hiszpanii i Flandryi, nie żądał też więcej od panny de Breze, gdy się z nią żenił w r. 1641. Narzeczona jego, siostrzenica kardynała Richelieu'go nie umiała ani czytać ani pisać i dopiero po ślubie nauczyła się jednego i drugiego u Karmelitanek w Saint Denis — była jednak śliczną, miłą i niezmierny posiadała urok. Jan Jakób Rousseau zapewnia, że kobieta potrzebuje tylko umieć śpiewać, tańczyć i śmiać się, ale musi znać się doskonale na prowadzeniu gospodarstwa domowego. Zarząd wielkiej rewolucyi oświadczył nawet publicznie, że prawo nie ma nic do czynienia z wychowaniem dziewcząt.

Nauka śpiewu, tańca i śmiechu była więc najważniejszym przedmiotem w klasztorach stolicy i pensyonatach żeńskich, w których nietylko panienki się chowały, ale w których i owdowiałe lub w rozwodzie żyjące wielkie panie schronienia szukały. Do planu nauk, wypisanego zaraz na wstępie w dzienniku późniejszej księżny Ligne, podług którego każda godzina na poważne była przeznaczoną zajęcie, nikt się nie stósował. Zamiast lekcyi geografii, rachunków i historyi, odbywały się najrozmaitsze rozrywki, herbaty, późne wielkie obiady i kolacye, zabawy w ogrodzie, teatra amatorskie, wizyty u znajomych w mieście i tym podobne przyjemności. Gdy raz chciała pani Saint-Jerome, przełożona w Abbaye aux Bois, zaprowadzić pewien ład i porządek i trzymać się ściśle planu nauk, wtedy wybuchła pomiędzy małemi, upartemi arystokratkami formalna rewolucya. W szkolnych salach wzniesiono barykady i dwie pensyonarki zostały wysłane do przełożonej z warunkami pokoju. Po krótkich układach zgodziły się bezradne i bezsilne zakonnice na wszystko — w przeciwnym bowiem razie groziły małe rewolucyonistki podpaleniem opactwa.

Ale duma rodowa dziewcząt objawiała się jedynie w uporze i chęci postawienia na swojem. Z obojętnością, mającą nawet pewien powab, wypełniały wyznaczone sobie proste roboty wszelkiego rodzaju. W dzienniku Heleny Massalskiej znajdują się np. nazwiska panien: Montbarrey i Uzes, które razem z innemi panienkami zamiatały ganki klasztoru, czyściły lampy i prały bieliznę. Panna Montbarrey zaś była córką księcia i znanego dyplomaty na dworze Ludwika XVI., a panna Uzes była córką księcia Rohana, pochodzącego z prastarej rodziny i siostrą kardynała i dawniejszego biskupa strasburgskiego, który zaprzyjaźniony z szarlatanem Cagliostro, stał się bohaterem sprawy naszyjnika królowej. A straciwszy z tego powodu łaskę króla, skazał się sam na dobrowolne wygnanie do Ettenheim.

W każdym wytwornym klasztorze była scena i wielka sala teatralna warunkiem, i tutaj miały pensyonarki lekcye deklamacyi u aktorów teatru Moliera i lekcye tańca, śpiewu i baletu u członków opery. Jeżeli która z panien miała jakiś talent, mianowicie do baletu, wtedy pozwalano jej dawać przedstawienia w domach znajomych i przyjaciół. Muzyka odgrywała również wielką rolę w wychowaniu dziewcząt.

Życie pensyonarek w klasztorach bardzo było wykwintne i zbytkowne, nietylko dla zabaw i rozrywek, jakich używały poza klasztorem, ale już dla samego urządzenia i otoczenia w klasztorze. Każda z panien miała własne mieszkanie i własną pannę służącą — Helena Massalska dostawała kieszonkowego trzydzieści tysięcy franków rocznie, lecz musiała występować zawsze stosownie do swego stanowiska.

Pomimo, że wychowanie takie dziwnem nam się wydaje, nie można zaprzeczyć, że kobiety ówczesne musiały posiadać niezmiernie wiele wdzięku i uroku. Kobietom 18 wieku składali wszyscy hołdy — wszyscy uwielbiali ich powab i dowcip. I dziś uwielbiają ludzie te kobiety, które pod wielu względami przedstawiają typ ówczesnej arystokratki francuskiej.

* * *

Kobiety niemieckie.

Pani Alfredowa Sidgwick jest autorką co dopiero wyszłej w Anglii książki o życiu rodzinnem w Niemczech „Home Life in Germany“, napisanej z ogromnym humorem i bystrym umysłem obserwacyjnym. Autorka jest z urodzenia Niemką, wyszła za mąż za Anglika.

Jeżeli — pisze — jedzie się do Niemiec, nie wiedząc o towarzyskiem znaczeniu kanapy, to można dopuścić się nadzwyczajnych błędów i siadać na niej bez zaproszenia, lub gdy ani wiek ani płeć nie daje do tego prawa.

Byłam świadkiem, jak jakieś dziewczę angielskie obrało sobie całkiem nieświadomie kącik na kanapie, zamiast wziąć krzesło — a były starsze panie w pokoju. Gospodyni natychmiast i głośno kazała jej wstać — boć wiedziała, że coś podobnego żartem puścić nie można. W Anglii, kwestya pierwszeństwa przychodzi głównie przy stole. Gospodarstwo muszą wyprawić do stołu pary właściwe i dać im właściwe miejsce. W Niemczech, gospodyni musi wiedzieć, kto ma siedzieć na kanapie — a decyzyę pod tym względem utrudniają niedorzeczne tytuły gości. Jedna pani dyrektorowa, może np. być żoną pocztowego urzędnika, który posiada wykształcenie uniwersyteckie — a w Niemczech uniwersyteckie wykształcenie dużo znaczy — podczas gdy druga pani dyrektorowa, choć ją stać na lepsze toalety, jest sobie tylko żoną człowieka kierującego fabryką w poblizkiej wiosce.

Znaną mi jest historya pewnej „Frau Kreisrichter" i pewnej „Frau Aktuar" — historya, która doprowadziła do dozgonnej nieprzyjaźni, a miała początek w jakiemś „Kaffeeklatsch" i w tem, że na kanapę dostała się pani, która nie miała prawa do tego zaszczytu. Poradzić sobie z śmiesznemi tytułami niemieckiemi nie jest wcale tak łatwo, bo jedni ludzie przywiązują do nich niesłychaną wagę, a drudzy śmieją się z nich, — tak samo, jak my w Anglii. Trzeba być ogromnie ostrożnym i stosować się do idyosynkrazyi pojedyńczych osób. Pewien młody Amerykanin przemówił do swego profesora według angielskiego obyczaju: — „Profesor Lachs". — Cóż to za maniery, mój panie? — zapytał rozgniewany profesor — ja tu jestem dla każdego studenta „Herr Profesor Dr. Lachs!" Wszystko to dobrze, ale skoro przyjdzie — a przychodzi bezustannie i całkiem seryo — odróżniać między panią poborczynią podatkową a panią katedralną organmistrzynią, trudności jawią się niepomierne! Długość tytułów przedstawia również niemały kłopot. Można wyjść za mąż za całkiem nieszkodliwego Herr Brauna — a stać się z czasem... Frau Wirklichergeheimeroberregierungsrath!

Znamieniem społeczeństw żywotnych jest wdzięczność za oddane krajowi usługi i zachowanie ich w żywej pamięci, bo im więcej takich wspomnień społeczeństwo uzbiera, tem więcej ma świadomości tego, czem było i czem na przyszłość być powinno.

Z. Kaczkowski.

Ogrodnictwo.

Nawożenie drzew owocowych.

II.

(Dokończenie).

Wiadomo, że siarczan żelaza leczy przynajmniej czasowo bladnicę drzew, że pod jego wpływem wybielone liście barwią się na nowo, wytwarza się nowy chlorofol. Przypisywano chorobę tę brakowi żelaza w ziemi, lecz badania wykazały w danych wypadkach dostateczną ilość żelaza, którego wogóle rośliny przyjmują i potrzebują mało. Prace Degrullego nad bladnicą winorośli, Bull de la Soc. Nat. d' Agriculture, rok 1894 dowodzą, że nie brak żelaza jest powodem bladnicy, ale brak innych części mineralnych. Dobre umiejętne nawożenie, leczy też ją radykalnie, o ile nie przeszkadza temu stojąca w podgruncie woda. W tym wypadku jedynie odsączenie doradzić można, jako środek skuteczny.

Mojem zdaniem, dodawanie do gruntu siarczanu żelaza, dla tego leczy bladnicę, że uwalnia zeń pokarmy mineralne, uwięzione w postaci soli, dla soków korzeniowych niedostępnych, przeprowadzając je w połączenia rozpuszczalne.

Doświadczenia dra Müllera w szwajcarskiej szkole w Wädensweil pod Zuryalem wykazały, że drzewa owocowe, nawożone należycie potażem i kw. fosfornym stają się odpornemi na raka. Natomiast nawożenie nie niszczy grzybków plamiących, przeciw którym jedyną pomocą, jest ciecz bordoska; daje jednak owoce większe i lepiej wyrośnięte, po części zobojętnia ono szkodliwy wpływ Fusicladium. Czy kainit jest tak wstrętnym owadom, że nie napadają drzew nim zasilanych, jak twierdzą hodowcy amerykańscy, to należy dobremi obserwacyami stwierdzić dopiero; — próby dokonane wykazują, że zaledwie silne rostwory kainitu działają zabójczo na gąsienice i poczwarki.

Wiadome są wyniki z nawozów zielnych, a mianowicie o zastosowaniu przyorywanego łubinu w ziemiach słabszych, dla zaopatrzenia ich w próchnicę i azot. Dodam tu, że w sławnym ogrodzie doświadczalnym w Liebfrautal nad Renem, w ziemi piaszczystej, bardzo chudej, najlepsze wyniki otrzymują z wczesnego jesiennego siewu wyki kosmatej z żytem. Lepszą byłaby na ten cel inkarnatka, powszechnie stosowana w Stanach Zjedn., siana w początku sierpnia lub nawet w lipcu, zaorywana w drugim roku przed zbiorem owoców. Przedtem daje się nawozy potażowe i fosforne a posiana na nich inkarnatka wydaje na lekkiej ziemi około 27.000 kg. zielonej masy, a w niej 152 kg. azotu na 1 ha. Gdzie inkarnatka wymarza, tam oczywiście pozostaje łubin, jako główny nawóz zielony, wszelako ma on tę wadę, że w ogrodach czereśniowych i wiśniowych bywa jeszcze nie dosyć wyrośnięty, gdy go już zaorywać trzeba. Dla sadów jednak z grusz, jabłoni, a nawet i śliw złożonych bardzo jest odpowiedni, gdyż siany w kwietniu, zwykle już w początku, a najdalej w połowie sierpnia przyoranym być może.

Znakomity profesor ogrodnictwa w Cornell University, w Stan. Zjedn. L. H. Bayley, zamyka całą mądrość postępowego hodowcy drzew owocowych w 24 regułach, które poniżej przytaczam, by służyły i dla naszego owocarstwa, za ideał do osiągnięcia.

1. Jeżeli ogród owocowy ma przynosić zadawalniające dochody, trzeba mu tyle starania poświęcić, ile innym hodowlom.

2. Odpowiedni grunt i klimat przyjazny, są pierwszemi warunkami udawania się pojedyńczych gatunków i odmian owoców.

3. Wodę, zwłaszcza stojącą, trzeba z gruntu usunąć przez odsączenie.

4. Surową ziemię należy uprawić mechanicznie, a także dodając próchnicy, wapna i t. p.

5. Dobrą uprawą powiększamy ilość pokarmów w ziemi, otwierając ją dostępowi powietrza i wilgoci.

6. Przy sadzeniu wybrać drzewa mocne, obficie ukorzenione, a grunt głęboko uprawić i doprawić go w spodzie, dodając kompostu, przetrawionego nawozu, a nawet torfu.

7. Uprawę ziemi zacząć od pierwszego roku po posadzeniu orząc głęboko, skoro ogród na wiosnę obeschnie, a potem co 2—3 tygodni — płytko.

8. Oranie późniejsze niż w sierpniu jest dla sadu raczej szkodliwe, niż pożyteczne, zarówno jak oranie przed zimą.

9. Gdy owoce dojrzewają, należy ziemię pozostawić w spokoju, lecz wtedy można posiać zielone nawozy, żeby grunt przed zimą przykryły.

10. Pokrycie ziemi na zimę obornikiem, kompostem, łęcinami i t. p. zwłaszcza pomiędzy drzewami karłowemi i krzewami jagodowemi, bardzo jest korzystnem.

11. Uprawa warzyw i roślin gospodarskich między drzewami jest możliwa tylko w pierwszych latach z pominięciem bliskiego sąsiedztwa drzew.

12. Szkółek nie należy trzymać między drzewami owocowemi.

13. Ziemiopłody i krzaki między drzewami hodowane, muszą być zasilane oddzielnie. W starszych sadach nie trzeba nic uprawiać.

14. Darnina może być niekiedy dopuszczana pomiędzy gruszami i jabłoniami, ale nigdy między innemi drzewami.

15. Drzewa stojące na łąkach, powinny mieć duże i często obrabiane talerze (miski).

16. Należy drzewa zasilać odpowiedniemi ilościami potażu, kw. fosfornego, azotu i wapna.

17. Potaż stanowi główny nawóz, dający silny wzrost i obfitość owoców.

18. Kwas fosforny jest drugim nawozem, który wpływa na osadzenie pączków kwiatowych.

19. Azot potrzebny jest do wzrostu drzew i doskonałego wykształcenia owoców.

20. O ile to jest możliwem, trzeba dostarczyć azotu przez dobre obrabianie ziemi i użycie nawozów zielnych, a zresztą dopiero brakującą dodawać jako saletrę, siarczan amonu, albo nawozy organiczne.

21. Na zielone nawozy wybierać przydatne do późnego siewu wyki i ogrodowe rośliny; najlepsza jest inkarnatka.

22. Obornik jest potrzebny dla roślin gospodarskich, tylko wtedy i tam, gdzie nawozu zielonego zastósować nie można n. p. pomiędzy drzewami karłowemi i krzakami trzeba go dodawać.

23. Nie zaleca się używanie gotowych mieszanin nawozowych, bo one zwykle nie odpowiadają wymaganiom pojedyńczych gatunków owocowych.

24. Hodowca sam powinien wybierać nawozy odpowiednie dla swych drzew i nabywać je w dostatecznej ilości, a potem robić mięszaniny, jakie za stosowne uzna.

Na tych złotych zasadach współczesnego owocarstwa, do zastosowania których w praktyce i nasi owocarze dążyć powinni, zamykam tę część sprawozdania.

O próbach z zasilaniem poszczególnych gatunków owocowych pomówię osobno.

Jan Wachowski,

Kto nigdy nie zaznał smutku, ten kochać nie umie; kto nigdy nie borykał się z losem przeciwnym, tego umysł na zawsze karłem pozostanie, a kto cierpiał wiele i mężnie, ten zdolen ducha swego wyśpiewać czynem lub pieśnią.

Eliza Orzeszkowa.

NASZE RYCINY.

Madonna della Sedia.

Twórca reprodukcyi albumowego, kolorowego obrazu, dołączonego do dzisiejszego zeszytu „Pracy“, *Rafael Santi* (lub Sanzio), największy i najsławniejszy malarz w chrześciaństwie, na całym świecie używający nieśmiertelnej chwały, urodził się w Urbino, we Włoszech, dnia 6 kwietnia 1483 r., umarł w Rzymie 1520 r. Żył więc ten wiekopomny mistrz tylko lat 37, ale żywot swój krótki wypełnil ogromną liczbą dzieł nieporównanej wartości. Obliczono, że Rafael wykonał 1225 obrazów i rysunków. Bóg mu dał geniusz, jakiego żaden malarz przed nim i żaden po nim nie miał — żaden też malarz nie oddał nam Najśw. Panny, Dziecięcia Jezus, Przenajświętszej Rodziny, Swiętych Pańskich, z takiem boskiem natchnieniem, jak Rafael. — Najświętszą Pannę malował najczęściej, przeszło 50 razy, a „Madonny Rafaela“, tj. obrazy Matki Boskiej, tem się odznaczają, że każdy z nich budzi w duszy widza nowe uwielbienie, nowe wzruszenie serca, wszystkie zaś są jakby malowanym niebiańskim hymnem na cześć Bogarodzicy. Dlatego też w każdym katolickim narodzie imię Rafaela podwójnie jest wielbione. Wiele z tych obrazów Najś. Panny znanych jest z olejnych kopii, ze sztychów, rycin, fotografii, jak np. Madonna della Sedia — Madonna na krześle — (patrz albumową rycinę), Madonna ze szczygiełkiem, Madonna pod namiotem, Madonna w ogrodzie, lub najsłynniejsza Madonna Syxtyńska.

Ulubieniec włoskiego ludu i papieży Juliusza II i Leona X., Rafael, już za życia używal czci i miłości możnych i maluczkich — a dość powiedzieć, że posąg Matki Boskiej, który stanął nad jego grobem, po dziś dzień uchodzi u ludu za cudowny.

Do najsławniejszych dzieł Rafaela należą malowidła ścienne t. zw. freski, wykonane w niektórych komnatach papieskich rezydencyi Watykanu, które od słowa włoskiego „stanza“ (tyle co izba, stancya) nazywają się stancami. Są to nieprześcignione utwory pędzla, tak samo jak i obrazy Starego i Nowego Testamentu, nazwane „Biblią Rafaela“ albo też „loggiami“ (czytaj lodziami) a to od nazwy przechodowego korytarza, który jest niemi ozdobiony.

Nie podobna tu wymieniać chočby tylko najważniejszych dzieł tego mistrza, rozszerzonych po całym świecie, a strzeżonych, jak nieocenione skarby po muzeach i galeryach a cóż dopiero opisać. Gdyby kto zebrał razem wszystko, co wydrukowano w rozmaitych językach o Rafaelu, byłaby z tego cała biblioteka. Ostatniem dziełem Rafaela był obraz przedstawiający „Przemienienie Pańskie“, sławny na całym świecie, pod nazwą „Transfiguracyi“. Wkrótce po skończeniu tego arcydzieła Rafael zmarł prawie nagle na zgniłą gorączkę w Wielki Piątek, który był także dniem jego urodzin. Papież Leon X. rzewnie płakał na wieść o jego śmierci.

Nowe książki.

— **„Hymn na cześć papiestwa“** z okazyi jubileuszu Ojca św. Piusa X. napisał — i tekst i muzykę — ks. Rudolf Nowowiejski, kapelan ks. Arcybiskupa Bilczewskiego ze Lwowa. Hymn ten śpiewany jest już obecnie w całej Galicyi i życzeniem biskupów polskich jest, żeby znalazł jaknajwiększe rozpowszechnienie w kraju. Co do wartości i tekstu i muzyki wystarczy wymienić dwie krytyki: 1) dr. Ksawery Haberl, dyrektor najwyższej szkoły muzyki kościelnej w Ratysbonie pisze: „Hymn na cześć Papiestwa ks. Rudolfa Nowowiejskiego udał się tak co do tekstu, motywu i melodyi. Ton ludowy jest w nim dobrze utrafiony. Kwalifikuje się do wykonania masowego. Polecę go w wydawnictwie „Musica sacra“. 2) Rudolf Wecker, dyrektor chóru katedralnego w kościele św. Jadwigi w Berlinie, pisze: „Hymn księdza Nowowiejskiego na cześć Papiestwa podoba mi się bardzo tak co do tekstu klasycznego jak co do charakteru ludowego melodyi, która na pewno stanie się w kościele katolickim dzięki jej przyjemnej i przystępnej formie nader popularną.“

Hymn ten wydał kompozytor już w 5 językach i to prócz polskiego w językach francuskim, włoskim, węgierskim rusińskim i niemieckim.

Wydanie większe zawiera oprócz tekstu łacińskiego i polskiego muzykę na 2 głosy z towarzyszeniem fortepianowem, opracowane na chór mięszany i na chór męski, i ozdobione jest na stronie tytułowej nader udatnym portretem Papieża. Cena tego wydania 1 mrk.

Ludowe wydanie z podobizną Piusa X, z tekstem polskim i melodyą na 2 głosy, kosztuje 10 fen., 100 egzemplarzy 7 mk.

W Poznaniu nabywać można tak wydanie większe jak mniejsze w Księgarni św. Wojciecha